

## **Dawid Wildstein o Pawle Paliwodzie: Był jak Warszawa**

Coraz mniej takich Tyrmandów



**Coraz mniej takich Tyrmandów**

Wczoraj chciałem dać komuś prezent. Byłem bardzo szczęśliwy. Myślałem, że pogadamy o filozofii. Zawsze wiedział więcej ode mnie i dawał tropy. Co znowu przeczytać, na czym się bardziej skupić. Nie rozmawiałem z nim dawno, więc byłem bardzo szczęśliwy. Myślałem, że wrócę z nowymi pomysłami i lekturami. Jezu, jaki byłem zadowolony.

Okazało się, że się spóźniłem. Zamiast tego pomogłem policji i mamie podpisywać jakieś kwity.

Nie wiem, czy jest sens tak pisać, ale chyba trzeba złożyć hołd. Zasłużony, choć post factum. Ja oczywiście nie umiem, są lepsi ode mnie. I mam nadzieję, że napiszą. Ale ja znałem Go trochę, miałem to szczęście.

Paweł Paliwoda był niesamowity. Był starą gwardią publicystów. Wyrastających ponad nasz świat marność słowa.

Ostatnio zapomniany, ale miałem zaszczyt go poznać. Mailować, gadać godzinami. Takich już nie ma. Był jak z Tyrmanda. Którego zresztą uwielbiał, i którego mi pokazał, i którego nauczył mnie czytać. Ile z nich zostało? Bezkompromisowych. Ostrych. Nie bojących się słów i umiejących ich używać. Którzy jak przeklinali, to jakby poezja była. Którzy, co było od razu widać, potrafili przywalić nie tylko piórem ale pięścią? Był niesamowity. Pamiętam, jak gadaliśmy i skakał - od św. Tomasza, do Platona. Od Tyrmanda po międzywojenną poezję. Od struktury feudalnej Francji XIV wieku po kodeks honorowy samurajów. Od afrykańskich wierzeń po Yukio Mishimę. Pamiętam, jak mi opowiadał tak pięknie o sztuce renesansu i kościelnej recepcji. Ostatnia nasza rozmowa była o Wittgensteinie chyba. Rozmowa to zresztą nie do końca adekwatne słowo. Ja słuchałem, a on opowiadał.

Tej erudycji już nie ma. Rozglądam po prawicowej publicystyce i kto niby? Prawie ich już nie ma. To sznyt, który, niestety już odchodzi. Pisanie z bigłem. Z jajem. Łobuzerka publicystyczna. Ale z erudycją, o jakiej tylko mogę marzyć.

On był jak Warszawa. Połamany czasem i zniszczony. Ale bogaty, różny, zadymiarski, odważny. Niepokonany, mimo że przegrany. Łączący

różne światy. Warszawski samuraj. Po każdej naszej rozmowie mówiłem sobie, że muszę zacząć Go nagrywać a potem wydać. Teraz za późno. Zawsze imponował mi jego temperament. Niezgoda na kłamstwo. Pełna świadomość, że ta niezgoda będzie kosztować Go jego własny status społeczny. Że mógłby lizać dupę silniejszym i zarabiać, ale wybrał coś innego. I tak się stało. Gdy On umierał samotny w mieszkaniu, gnidy, które się dały sprzedać, piły pewnie drogie koniaki w swoich willach.

Coraz mniej takich Tyrmandów. Właściwie już ich prawie nie ma? Kto ich zastępuje? Gównażeria o 100 razy gorszej edukacji. Toporna publicystyka. Polityka. A mówię tu o naszej stronie. Tej prawicowej. O tych z lewej, którzy nawet Go nie wspomną, nie chcą nawet pisać.

Ale chyba wojowników nie powinno się opłakiwać. A Paweł był wojownikiem, to bez dwóch zdań. Miał nawet samurajski miecz. Ten miecz zresztą dobrze oddawał jego duszę. Więc nie powinno się opłakiwać samurajów. Powinno się za nich wznosić toasty. Nie zapomnę! I nie zapomnę tych, co się śmieli. I wrogów. I gnid, które tak pięknie piętnowałeś. Z którymi walczyłeś.

Na pewno trzeba wydać książkę jego tekstów. Są warte tego. Są wspomnieniem . Powinny być wzorem tego, co znaczy dobre pióro i odwaga.

Przynajmniej tyle możemy zrobić. Jesteśmy mu to winni. Zdrowie samuraja publicystyki. Będzie go strasznie brakować.

A Wy czytajcie Go.

*Dawid Wildstein*

*2013-01-05*